Rok XXXI. Piotrków, dnia 7 (20) Września 1903 r. № 38.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

8.

O lecznictwie i szalbierzach.

napisał *Dr. Weinzieher.*

(Dokończenie).

Kneipp, jako szalbierz, nie stoi odosobniony w Niemczech, głównej ojczyźnie szalbierzy, liczba szarlatanów wzrasta z dniem każdym. Od roku 1879—1897 ludność Berlina wzrosła o 61⁰/₀, liczba lekarzy o 172⁰/₀, liczba zaś osób bez dyplomu trudniących się lecznictwem o 1600⁰/₀! Do tej liczby nie zostali zaliczeni aptekarze, właściciele składów aptecznych, akuszerki i inne osoby, mające jakikolwiek związek z medycyną i również zajmujące się praktyką lekarską. Podług statystyki 60⁰/₀ szalbierzy w Berlinie należy do klasy robotniczej i drobnorzemieślniczej, a szalbierek 58⁰/₀ rekrutuje się z byłych służących, 24⁰/₀ z modystek i 10⁰/₀ z robotnic.

Szalbierze w Niemczech pisują swoje dzieła, łączą się w związki, zakładają lecznice i kliniki, zwołują zebrania ludowe w celu rozpowszechniania swoich systemów, poglądów; doszli nawet do tego, że urządzają coś w rodzaju zakładów naukowych, gdzie można w ciągu kilku miesięcy przejść całkowity kurs teoretycznych i praktycznych wiadomości i otrzymać dyplom uczonego szalbierza. Każdy z nich ma swoją teoryję o pochodzeniu wszelkich chorób i swój własny system leczenia; wszyscy jednak wspólnie starają się jaknajusilniej dyskredytować naukę lekarską w oczach naiwnej publiczności; niema zbrodni, którejby nie przypisywali lekarzom, niema natomiast choroby, którejby się nie podejmowali z całą bezczelnością wyleczyć. Tumanieni ze wszystkich stron, pociągnięci bezczelną reklamą, zapewniającą stanowcze wyzdrowienie nawet w najcięższych chorobach, ludzie ciemni, a czasami i skądinąd światli, stają się przedmiotem cynicznego wyzysku. Tu właśnie można się przekonać, jak wielką jest pomysłowość ludzka w wynajdywaniu środków wyzysku. Oto, żyjący jeszcze obecnie były stolarz Kuhne w Lipsku wydał dzieło, które w roku 1898 wyszło już w 40-ym wydaniu i zostało przetłumaczone na najrozmaitsze języki. «Choroba, pisze on, polega na obecności w organizmie ciał obcych, które się głównie zbierają w pobliżu narządów wydzielniczych i stąd, dzięki fermentacyi, rozchodzą się po całem ciele. Istnieje tylko jedna przyczyna choroby i jedna choroba; siedliskiem wszelkich chorób jest jama brzuszna. Odra, szkarlatyna, ospa, reumatyzm, skrzywienie ciała, skrofuły, choroby nerwowe i jak je tam tylko nazywają—jednem słowem wszelkie choroby mają swoje siedlisko w jamie brzusznej, skąd fermentujące obce substancyje «dążą do góry». Podobnych bredni znajdujemy w książce Kuhna bez liku. Niema cierpienia, któregoby Kuhne nie wyleczył, figuruje między niemi rak; jego książka jest przepełniona opisami wypadków wyleczenia najmniej uleczalnych, najcięższych chorób. Czytając ją, nie wiadomo, czemu się więcej dziwić należy: czy bezgranicznemu cynizmowi, z jakim szalbierz okłamuje czytelników, czy też bezbrzeżnej naiwności jego pacyjentów. Główny środek jego leczenia jest tak cyniczny, że go tutaj nawet przytoczyć nie mogę. O medycynie wyraża się Kuhne w następujący sposób: «Niewypowiedziane zło szerzy ona (t. j. medycyna), a przedewszystkiem zostają podkopane zdrowie i życie narodów. Ile tysięcy szczęśliwych rodzin na tej drodze zostaje naukowo zniszczonych» i t. d.

Z bagna cynizmu i bezczelnego łgarstwa prowadzi nas do rajskiej prostoty i czystości inny szalbierz Just, dawny księgarz, obecnie właściciel zakładu leczniczego Jungboru w Harcu... Życie, powiada on, w dusznych ciemnych pokojach przy odrzywianiu się mięsem, alkoholem, sztucznie przygotowanymi kartoflami, jarzyną i t. p. nie jest naturalnym trybem życia», w takich warunkach niesposób leczyć chorych. Just leczy swoich chorych powietrzem, światłem i ziemią. Jego zakład składa się z 2-ch ogromnych parków (dla każdej płci oddzielny), gdzie pacyjenci przechadzają się w strojach adamowych i żywią się wyłącznie surowymi owocami i jarzynami, albowiem, jak mawia Just, i w raju Ewa nie gotowała dla Adama». Tylko na urodziny wyjątkowo mogą chorzy otrzymać placek. Podczas niepogody pacyjenci zamieszkują widne, obszerne chatki, zbudowane w parku. Drugim głównym środkiem leczniczym jest siła lecznicza ziemi». W Jungboru, oznajmia Just w swoim prospekcie, nadarza się sposobność korzystania z leczniczych własności ziemi, z owego potężnego, dotychczas zupełnie przeczonego środka leczniczego, przy chodzeniu na bosaka, kąpaniu się w świetle i powietrzu a także w nocy przy spaniu, co jest najważniejsze. Lecz i przez okłady ziemne osiągają goście kąpielowi znakomite wyniki. W ten sposób stosują ziemię dzicy i zwierzęta, np. słoń.» Zapomina jednak głosiciel rajskiego trybu życia, że co nie szkodzi słoniowi, nie zawsze bywa pożytecznem dla człowieka.—W tej pogoni za wynajdywaniem «nowych» naturalnych sił leczniczych, szczególnie modnych w naszych czasach, w tem poszukiwaniu naśladowania godnych przykładów ze świata zwierzęcego, doszedł jeden z uczniów Justa, pastor Felke, do przekonania, że najlepszym wzorem dla człowieka jest—risum teneatis amici—świnia. Mówiąc o kąpielach z ziemi, podaje on następujące wskazówki: «Najlepiej obserwować, jak to czynią świnie; kładą się one do błotnistej masy i poruszają się w niej. Tak więc powinien i człowiek nalać do zagłębienia w ziemi wody, wygnieść nogami błotniską masę i twedy użyć sitzbadu». Wyliczanie wszystkich niby systemów czyli szalbierstw wszelkich, uprawianych przez nowomodnych naturarztów, zadalekoby nas zaprowadziło.

Na zakończenie chciałbym tylko słów parę powiedzieć o zupełnie nowym «sposobie» leczenia, który zdołał narobić ogromnej wrzawy w Niemczech. Nowy ów sposób leczenia nosi głośną nazwę «sposobu metafizycznego», «eddyzmu» lub jeszcze «Christian Science». Założycielką tego nowego, z Ameryki do Niemiec importowanego, systemu jest staruszka Eddy, która, wyleczywszy się za pomocą gorliwej modlitwy z kalectwa, powstałego po nieszczęśliwym wypadku, wyłożyła swoje rozmyślania w oddzielnej książce. Kiedy książka owa znalazła w Ameryce uznanie, staruszka założyła lecznicę, w której wszelkie choroby systematycznie leczono modlitwami. W książce swej Eddy zapewnia, że choroby istnieją tylko w naszej wyobraźni i że najlepszym środkiem wypędzenia ich stąd jest modlitwa, płynąca z głębokiej wiary. Modlitwa nietylko leczy już powstałe choroby, lecz również zabezpiecza przed zasłabnięciem i zarażeniem. Jakkolwiek z początku nowa nauka szybko zyskała licznych zwolenników, niemniej szybko przecież fatalne jej skutki wyszły na jaw. Wnet praktyczni jankes'i opamiętali się i «eddyzm» zaczął tracić na znaczeniu. Szczególnie silny cios zadał «eddyzmowi» pewien lekarz, który zaproponował zwolennikom nowej nauki dowieść odporności przeciw zarażeniu przez poddanie się zastrzyknięciu substancyj trujących. Nietrudno się domyśleć, że żaden z nich na to się nie zgodził.

W Berlinie zajęła się propagandą eddyzmu niejaka Ida Schön. Założyła tedy specyjalną lecznicę, w której leczono modlitwami; w krótkim czasie zyskała liczną klientelę wśród arystokratycznej i nawet pałacowej sfery. Jestto metoda leczenia wcale zyskowna, ponieważ za modlitwy trzeba nieźle płacić; dla chorych zaś kuracyja jest b. przyjemna, gdyż nie wymaga ani dyjety, ani gorzkich lekarstw i innych t. p. nieprzyjemności. Liczba zwolenników eddyzmu tak szybko zaczęła wzrastać, że wkrótce zwrócono na niego uwagę sfer rządzących i poddano nawet dyskusyi w pruskim landtagu.

Cesarz Wilhelm dał zwolennikom eddyzmu surową naganę i zagroził zamknięciem przed nimi drzwi swego pałacu.

Po wsze czasy starał się człowiek odnaleźć tę cudowną siłę, która by go mogła wyleczyć z wszelkich dolegliwości: w rozmaitych fazach swego rozwoju umysłowego znajdował ją w rozmaitych miejscach. Z początku były to bóstwa, potem złe duchy, wreszcie jakieś niepojęte siły mistycznej natury. Dopiero w naszym wieku udało się znaleźć miejsce pobytu owej siły mistycznej—jest nim nasz organizm. Naszemu wiekowi przypadło w udziale zbadanie istoty owej siły—praca to, którą prawdziwie syzyfową nazwać można, z powodu niezmiernych trudności, jakie przedstawia. Pewną cząstkę owej siły udało się zbadać: są to wielorakie przejawy samoobrony i samoleczenia organizmu. Na nich opiera się owa potężna «vis medicatrix naturae», która tworzy cuda uzdrowień. Na niej też opierając się, lecznictwo współczesne powoli, lecz stale rozwija się i

doskonali, wszelkie zaś szalbierstwa ani wpłynąć na nie, ani go z raz obranej drogi naukowej sprowadzić nie są w stanie.

Drobny handel w Sosnowcu.

Wobec skarg publiczności Sosnowieckiej, na brak na miejscu dobrego towaru, którym to brakiem usprawiedliwia się ona gdy czynimy jej zarzut protegowania niemców Katowickich — ciekawy jest artykuł w «Kur. Sosnow.» p. Puchalskiego pod powyzszym tytułem, i niezbytecznem jego na tem miejscu powtórzenie:

«Po obu stronach zaśmieconych ulic Sosnowca, wśród charakterystycznego zaduchu i kurzu, lub błota, ciągnie się cały szereg kramików z rozmaitego rodzaju tandetą. Jak na Pociejowie, dostać tu można wszystkiego, począwszy od używanych mebli, do dziechciu, smarów, słomy lub siana. W przyzwoicie nieraz wyglądającym na zewnątrz domu mieści się to sklep z nabiałem, szerzącym zabójczy zaduch, to owocarnia z fermentującymi odpadkami, to wreszcie skład gałganów i kości. Żadnej klasyfikacyi, żadnego porządku. Tuż obok mającego pretensyję do elegancyi sklepu — rozsiadł się groszowy, cuchnący kramik spożywczy, obok składu aptecznego — dwie wędliniarnie, a każdy z tych zakładzików pachnie przedziwnie, darząc przechodniów całą symfonią mniej lub więcej silnych aromatów. Sosnowiczanie przywykli już do tej ścinającej oddech atmosfery, lecz przyjezdny śmiertelnik z zatkniętym nosem przemyka się szyjami śmietników, noszących pretensyjonalną nazwę ulic. Wrażenie brudu lepkiego i niechlujstwa tak silnie góruje nad wszystkiem, co się widzi w Sosnowcu, że ludzie, których wypadek zapędził do nas na chwilę, o niczem innem nie umieją nawet mówić. A teraz, proszę przenieść się do Katowic, o 10 tylko minut jazdy koleją oddalonych od Sosnowca.

Miasteczko małe, na obejście którego wystarczy kwadrans czasu, robi wrażenie wielkiego miasta. Elegancki dworzec, granitowe bruki, gładkie chodniki, tramwaj elektryczny, wspaniałe wreszcie budowle z szeregiem pięknych i bogatych sklepów każą zapomnieć, że znajdujemy się w mieścinie, liczącej o połowę mniej mieszkańców, niż Sosnowiec. Czystość i porządek wszędzie aż lśni, a o jakichkolwiek zapachach mowy nawet niema.

Cóż dziwnego przeto, że publiczność, stale przebywająca w brudzie i zaduchu, pragnie choć na chwilę innem odetchnąć powietrzem; co dziwnego — pytam — że przeciętny kupujący garnie się do czystych sklepów katowickich, zaopatrzonych w dobry i tani towar, a unika brudu i tandety sosnowieckiej.

Był krótki okres czasu, gdy publiczność polska, chcąc zerwać stosunki handlowe z nienawistnymi prusakami, zwróciła się hurmem do firm miejscowych. Niestety okres ten trwał bardzo niedługo. Zwyciężyli w drobnym handlu prusacy, nie orężem, a kulturą i zrozumieniem interesu. Słynne ongi «billig aber schlecht» przeszło do historyi, a Niemcy przemysłem swoim imponują dziś nieomal całemu światu.

Kupcy sosnowieccy ograniczają się tylko ciągłem narzekaniem na ciężkie czasy, na ogólną stagnacyję i na konkurencyję zagraniczną, nie widząc w ślepocie swej, że nie ciężkie czasy i konkurencyja zagraniczna winne są zastojowi drobnego handlu, a własne ich niedbalstwo i chciwość, granicząca z wyzyskiem.

Za towar zły, sprowadzany z tandetnych otchłani nalewkowskich, każą sobie płacić panowie sklepikarze drożej, niż w pierwszorzędnych sklepach warszawskich; porządnym lokalem, grzeczną usługą nie usiłują odciągnąć klienteli od zagranicy, a na zwróconą uwagę w jakiejkolwiek kwestyi, sami z szyderczym uśmiechem proponują «jedź pan sobie do Katowic».

I klijent jedzie do Katowic, wzbogaca nienawistnych sobie niemców, a na usprawiedliwienie swoje mówi: «w Sosnowcu nic kupić nie można». Prawda, najzupełniejsza prawda! Dziś poza artykułami spożywczemi, kupuje w Sosnowcu ten tylko, kto musi.

Kupcy tutejsi twierdzą, że publiczność nasza nie potrafi ocenić eleganckiego lokalu, omijając go zdaleka, że za towar dobry nie chce płacić drożej, niż w Katowicach, że wreszcie ogranicza zakupy do minimum, uważając Sosnowiec za czasowy tylko przystanek w wędrówce życiowej.

Wszystko to są dowodzenia, być może nawet poniekąd słuszne, ale przekonać mnie nie mogą choćby dlatego, że nikt jeszcze z kupców miejscowych nie próbował postawić zakładu swego na przyzwoitej stopie. Prócz kilku chrześcijańskich sklepów kolonijalnych i dwóch galanteryjnych, reszta handlu jest w rękach żydów, opierających handel swój głównie na tandecie, która znajduje nieświadomych nabywców w uboższej klasie ludności.

Zwyczaj handlowania tandetą tak się w Sosnowcu zakorzenił, nieufność kupujących tak dalece wzrosła, że dziś kupiec, który odważyłby się na uczciwy handel, musiałby dobrze być zaopatrzonym w gotówkę zapasową i cierpliwość niemałą ku zwalczaniu stopniowemu istniejącego stanu rzeczy. A odważnych takich znajdziemy niewielu; z szachrajstwem i tandetą walka niezmiernie trudna, w Sosnowcu zaś trudniejsza, niż gdziekolwiek indziej, choćby dlatego, że silnie rozwielmożnił się u nas proceder «szwarcu» i każdy, kto nie zechce się nim posługiwać, prędzej czy później kark skręci.

Częste rewizyje celne z obfitym połowem przemycanego towaru potwierdzają prawdę słów moich i smutne rzucają światło na przyszłość drobnego handlu.

Jedynym według mnie środkiem zaradczym mógłby być zmysł przedsiębiorczości u właścicieli poważnych firm warszawskich. Zmysł ten podszepnąłby może niejednemu, że jeśli można otwierać filije w Łodzi i innych większych miastach, należałoby tegoż samego spróbować w Sosnowcu.

Znana firma obudziłaby zaufanie w zrażonej klienteli, podnieciłaby współzawodnictwo na gruncie uczciwym i, co za tem idzie, podniosłaby poziom etyki handlowej. Publiczność nasza nie jest tak zła, zepsuto ją tylko tandetą i lekceważeniem.

— **Polscy kupcy katowiccy,** jak pisze znów «Kur. Codz.», skarżą się na brak poparcia ze strony mieszkańców Zagłębia. Przed rokiem spółka polska p. f. «Pienka i S-ka» założyła sklep krawiecki w dobrym punkcie, pracując uczciwie starała się zadowolnić żądania klijentów i wytworzyć konkurencyję niemieckiej tandecie, po roku sklep został zwinięty i właściciele zmuszeni zostali zostawić w podwórzu nieduży warsztat. Przed kilku dniami odwiedziłem założony w kwietniu przy ulicy Pocztowej skład cygar p. f. «Postrach i S-ka». Współwłaściciel firmy p. Malczewski żalił się nie tylko na brak poparcia, ale nawet na wyzysk. Przyjezdni rodacy, objaśniał p. M., «przychodzą do nas po próby i bezwłocznie po zakupy udają się do firm czysto niemieckich». Na dowód zaprowadził mnie przed dworzec, po przyjściu pociągu z Sosnowca: ujrzałem tłumy biegnące po sprawunki tylko do sklepów niemieckich. Sklepy polskie na miejscu są przez niemców najotwarciej bojkotowane, nieliczna garstka polaków katowickich nie może podtrzymać swoich sklepów, myśmy zaś wstydzić się powinni, że nawet w tak małej lecz ważnej sprawie nie umiemy być solidarnymi. Poprawić to nigdy nie jest za późno.

PREMIJOWANIE KONI

w Piotrkowie dnia 16-go września.

Aleksander Wojciechowski z Remiszewic za og. 3 letn. gn. *Nugat* rs. 100; Józef Pyrzanowski z Koła za og. 4 letn. *Wenliok* rs. 50; Adam Michalski z Borowna za kl. 3 let. *Wenus* rs. 175 i medal srebrny; Tenże za kl. 3 letnią *Weronę* rs. 125 i medal srebrny; Tenże za kl. gn. kl. 3 let. *Ursę* rs. 75 i medal bronzowy; Józef Turczynowicz z Dobiecina za kl. 5 letnią bez nazwiska rs. 125 i medal bronzowy, Baron Kronenberg za kl. *Wentę* rs. 125 i medal bronzowy; Leonard Siemiński za kl. 3 let. *Niemicę* rs. 75 i list. pochwalny; Zygmunt Turobojski ze Szczepanowic za kl. 3 let. *Cecorę* rs. 50 i list pochwalny; Jan Reszke ze Skrzydłowa za kl. 3 let. gniadą *Chorzymena* rs. 50 i list pochwalny; Aleksander Wojciechowski z Remiszewic za kl. g. 3 let. *Nonę* rs. 50 i list pochwalny; Baron Kronenberg z Grzymalinej Woli za siwą kl. 3 let. *Polkę* rs. 75; Józef Turczynowicz z Dobiecina za kl. kaszt. 5 let. rs. 55; Maryan Strzelecki ze Straszewa za kl. siwą 3 let. *Wartę* rs. 40; Stanisław Ziółkowski z Lipicz za kl. kaszt. 4 let. *Kaśkę* 30; Adam Michalski z Borowna za grupę z 4-ch klaczek jednorocznych typu wierzchowego rs. 150; Józef Makulski z Kamiennej za grupę z 4-ch roczniaków — 2 ogierki i 2 klaczki typu wierzchowego rs. 120; Michał Rogowski z Dąbrów Rusieckich za grupę z trzech klaczek rocznych rs. 80; Karol Baggowut z Bogusławic za ogierka gn. 1-go roku *Tytus* rs. 30; Stanisław Ziółkowski z Lipicz za klaczkę kaszt. roczniaka *Stasię* rs. 20.

Kronika Piotrkowska.

— **Narada.** W ostatnią niedzielę, o godz. 4-ej popołudniu, w biurze miejscowego Tow. dobr. dla chrześcijan odbyła się narada zaproszonych przez Radę tegoż Tow. obywateli tutejszego miasta, w celu obmyślenia sposobu należytego urządzenia *Domu pracy*. Zebrani, ze względu, iż obecny dom zarobkowy w rzeczywistości jest tylko przytułkiem kilkunastu zniedołężniałych staruszek, uznali jednomyślnie za konieczne utworzenie przedewszystkiem odpowiedniego przytułku dla starców i kalek, na co środków winien dostarczyć miejscowy magistrat. Następnie za najpilniejsze uznano: utworzenie przy domu zarobkowym pralni i szwalni, oraz sali zajęć dla starszych dzieci.

Sprawa ta szczegółowo była rozważoną na ostatniem posiedzeniu Rady Tow. dobr., która ze swej strony przyszła do tychże samych wniosków. Dostarczenie zatem odpowiednich materyjałów co do sposobu urządzenia powyższych działów pracy, jak również przedsięwzięcia środków w celu przysposabiania dobrych kucharek, przyjęli na siebie członkowie Rady pp: Chawłowski, Kępiński i Szumacher i zobowiązali się szczegółowe dane przedstawić Radzie najdalej w ciągu miesiąca, poczem Rada Tow. dobr. bezzwłocznie zajmie się wprowadzeniem w wykonanie powyższych urządzeń; tymczasem zaś Prezes Rady poczyni odpowiednie starania co do przytułku dla starców i kalek.

— **Budżet kasy** m. Piotrkowa sporządzony na rok 1904 i przesłany w tych dniach do zatwierdzenia przewiduje 71088,59 rb. dochodu, a 82277,07 rb. rozchodu. Wynoszący 11188,48 rb. niedobór ma być pokryty z kapitału zapasowego.

— **Ku pamięci i przestrodze** tutejszej «Kasy posagowej»—podajemy to co pisze «Kur. Codzien.» o tego rodzajach kasach: «Wesoły był początek *kas posagowych*, lecz koniec żałosny, bo jakże nie było się radować; gdy kawaler lub panna zaledwie wnieśli kilka składek, po ożenieniu się lub wyjściu za mąż, otrzymywali paruset rublowy posag. Wkrótce jednak ślubów było tak wiele, a pieniędzy tak mało, że o posagach nie można było myśleć. Są dziś już kasy, w których tak znaczna liczba członków oczekuje na wypłatę posagu, że przy najbardziej regularnym wpływie składek, wypłata mogłaby nastąpić dopiero po kilkunastu, a nawet i więcej latach. Niezamożny rzemieślnik w nadziei otrzymania 300-rublowego zasiłku z kasy posagowej, ożenił się, bo miał za te pieniądze założyć jakiś warsztacik. Nadzieja zawiodła i dziś bieda dokucza, co dobrze na pożycie małżeńskie wcale nie wpływa. Inny pragnął kupić sobie za te pieniądze sklepik wiktuałów i stąd czerpać środki utrzymania, i tego również spotkał zawód.

— **Sulejów-Łódź—czy Tomaszów-Łódź?...** Rozwój zamieszcza wiadomość, mającą i dla Piotrkowa niepoślednie znaczenie. Oto w nadchodzący poniedziałek przybywa do Łodzi inżynier Lindley, który powrócił do Warszawy z kongresu inżynierów rosyjskich w Niższym-Nowogrodzie. Przyjazd jego jest obecnie połączony ze sprawą rozstrzygnięcia kwestyi, po której trasie przeprowadzony ma być *kanał wodociągowy dla zasilenia Łodzi wodą*. Jak pisaliśmy już w swoim czasie, studyja prowadzone są na dwóch trasach, mianowicie: Sulejów-Piotrków-Łódź i Tomaszów-Łódź. Studyja te w ostatnich czasach prowadzone były ze zwiększoną energiją przez inżynierów Gembarzewskiego, Schoeneicha oraz Paklerskiego i obecnie, rzec można, są prawie ukończone; pozostały bowiem tylko roboty około wyszukania terenu odpowiedniego pod urządzenie stacyi rezerwoarów. W tym właśnie celu inżynierowie pracują obecnie nad zbadaniem terenu pod Andrzejowem. W samem mieście roboty niwelacyjne i ustanowienie reperów zostały ukończone, wobec czego jest nadzieja, z Nowym Rokiem projekt kanalizacyi i wodociągów Łodzi,

po opracowaniu planów przez biuro kanalizacyjne, przesłany zostanie władzy wyższej.

— **Drugi rynek.** Mieszkańcy dzielnicy pozakolejowej, która w ostatnich czasach rozrosła się do wielkości niemal drugiego miasta słusznie dopominają się od magistratu (o czem już pisaliśmy) o urządzenie dla nich drugiego rynku z powodu zbytniego oddalenia wzmiankowanej dzielnicy od teraźniejszego rynku. Niedogodności tego oddalenia istotnie zwiększają się skutkiem odcięcia dzielnicy pozakolejowej liniją drogi żelaznej: parogodzinne nieraz manewrowanie pociągów i maszyn gospodarczych oraz przejazd pociągów osobowych i towarowych wstrzymują cały okoliczny ruch targowy dowozowy, a jednocześnie przeszkadzają mieszkańcom rzeczonej dzielnicy do szybkiego dostania się na dotychczasowy rynek.

O ile wiemy, magistrat przychylnym okiem patrzy na wznowione starania tamecznych mieszkańców. Sądzimy też że ich żądania są zupełnie uprawnione, że prędzej czy później dwa rynki miasto posiadać musi, że wreszcie urządzenie drugiego rynku będzie dla magistratu nowem źródłem dochodu, jakie mogłyby stanowić pobudowane przy tymże rynku kryte stragany.

— **Do remontu,** dostarczono w ubiegłym tygodniu z Piotrkowa 124 konie, z których kupiono 28. Płacono od 250 do 400 rb. za konia.

— **Na 13-ty jarmark,** który się odbył w naszem mieście w ubiegłym tygodniu przyprowadzono 503 konie i 502 sztuki bydła. Z liczniej reprezentowanych stajen zauważyliśmy stajnie pp. Boggouwuta z Bogusławic, Kronenberga z Grzymalinej Woli, Miniszewskiego z Witowa, Michalskiego z Borowna, Platera z Białaczowa, Ronikera z Woli Wydrzynej, Turczynowicza z Dobiecina, Turobojskiego z Bujnic, Turobojskiego z Szczepanowic, Zamarajewa z Łękawy, Majtka z Działoszyc, Gittlera z Jędrzejowa i Charłupskiego z Warszawy. Dochód, jaki osiągnęła kasa miejska z jarmarku wyniósł koło 500 rb.

— **Na terenie jarmarcznym** część stajen dotychczasowych, otwartych miejscowe Towarzystwo wyścigów konnych zamieniło na stajnie kryte i zamykane na kłódki. Zauważyliśmy jednak, że zaniechano szklane okna nad drzwiami urządzić tak, aby się otwierały, w rodzaju t. zw. «oberlichtów», co naszem zdaniem jest niezbędne dla odświeżania powietrza w rzeczonych stajniach, które wydają nam się nazbyt duszne. Stajen omawianych Towarzystwo wyścigów urządziło 60, każda na 2 konie.

— **Na manewry.** W ubiegłą niedzielę i poniedziałek przechodziły przez nasze miasto, dążąc pod Skierniewice, jeden pułk dragonów i jedna baterjya artyleryjska.

— **Ważny w sprawie ubezpieczania** nieruchomości nie przewyższających swoją wartością 5000 rb. p. Gubernator piotrkowski rozesłał naczelnikom powiatów oraz prezydentom Piotrkowa i Łodzi okólnik, w którym komunikuje, że odnośne przepisy zostały zreformowane. Obecnie dosyć jest złożyć odpowiednią deklaracyję, poświadczoną przez magistrat lub urząd gminny, by od godz. 12-ej następnego dnia dana nieruchomość uważaną była za zaasekurowaną.

— **Grono amatorów** z pp. Spanową, Nencką i Rudnicką na czele krząta się około urządzenia przedstawienia amatorskiego na rzecz powodzian. Organizatorki projektują danie trzech jednoaktówek, z których jedną Rydla i jedną Wołowskiego.

— **Niektórym dorożkarzom** tutejszym zaczynają wyrastać rogi. Między innemi jednokonna dorożka № 5, natarczywie żądała w ubiegły czwartek zapłaty ponad taksę, twierdząc że kurs na plac jarmarczny jest kursem... na stacyję towarową.

— **Ministeryjum oświaty,** przeznaczyło w roku bieżącym fundusz w ilości 4,500 rub. rocznie na pensyję dla nauczycieli szkół: gminnych w gub. Piotrkowskiej, poleciwszy dyrekcyi naukowej łódzkiej otwarcie nowych szkół w pow. *radomskowskim* we wsiach Kruplin (g. Zamość), Borowa (gm. Garnek), Szczepocice-Rządowe, (gm. Radziechowice), Stobiecko-miejskie, Folwarki i Młozowice (gm. Radomsk), Huta-Drewniana, (gm. Kobiele); w pow. *piotrkowskim:* Wolborz (szkoła żeńska), Boczanowice (gm. Bujny), Koło (gm. Łęczno), Barkowice (tejże gminy), Przygłów (tejże gminy), Rzeczków-poduchowny (gm. Bogusławice); w pow. *częstochowskim* Koków (gm. Huta stara); — i w pow. *brzezińskim:* Praszka (gm. Bendków).

— **Wybory.** Gminy: Gorzkowice, Rozprza, Krzyżanów i Parzniewice wybrały na sędziego gminnego V okręgu pow. piotrkowskiego p. Wiktora Sokołowskiego, właściciela dóbr Gościnna.

— **Położenia... niewyraźne.** W Łasku, jak nam donoszą, powstała przed czterema laty wśród grona tamecznych urzędników myśl ofiarowania przeniesionemu do Piotrkowa koledze M. pamiątkowego zegarka. Że jednak zakupić na miejscu i wręczyć zaraz wyjeżdżającemu niebyło można, tymczasowo więc musiało się skończyć na oświadczeniu mu o tem i obietnicy nadesłania daru do Piotrkowa po dokonaniu zakupu. Pomimo jednak, że potrzebne na to pieniądze wręczono jednemu z kolegów, tenże kupna dotąd nie uskutecznił!.. A że powinien był to uczynić jeszcze przed kilku laty rzecz się przedstawia, jakby to powiedzieć... niebardzo wyraźnie i stawia w przykrem położeniu nietylko całe gremium b. kolegów pana M., ale i jego samego... Świeżo zdarzyło się coś podobnego w Brzezinach, gdzie wręczono wprawdzie jednemu ze starszych kolegów upominek, ale... nie złożono dotąd na cel publiczny pozostałej z funduszu upominkowego reszty, w kwocie rb. 40!...

— **Przedstawiciele przędzalni** bawełnianych w celu uregulowania interesów fabryk i zapewnienia prawidłowego rozwoju tej gałęzi przemysłu na przyszłość, złożywszy po 1000 rubli kaucyi, postanowili: unormować ceny wszystkich gatunków przędzy bawełnianej, od których nie będzie wolno odstępować, oraz nie zawierać z handlującymi tą przędzą umów na większe dostawy i ograniczyć je do 2,000 paczek 10-funtowych. Do syndykatu przystąpili: R. Biedermann, tow. akcyjne K. Scheiblera, tow. akc. M. Silbersteina, Lorentz i Krusche, tow. akc. Krusche i Ender, Teodor Steigert, tow. «La Czenstochovienne», Edward Heiman, tow. akc. Heinzel i Kunitzer, Franciszek Ramisch, tow. Schlösserowskie, tow. akc. S. Rozenblatta, Karol Kröning i Sp., tow. Emila Haeblera i Sp., Karol Steinert, Maks Fischer, Edward Ramisch, Adam Osser, tow. akc. I. K. Poznańskiego.

— **Naczelnik poczt** i telegrafów okręgu warszawskiego donosi nam, że w osadzie Koziegłowy, w gub. Piotrkowskiej, powiecie będzińskim położonej został z d. 14 b. m. otwarty oddział pocztowy, który otrzymuje i wysyła korespondencyję za pośrednictwem oddziału Myszkowskiego co niedzielę, wtorek, czwartek i sobotę.

— **Naczelnik** warszawskiego okręgu poczt i telefonów podaje do wiadomości, że przyjmowanie i wydawanie prostej korespondencyi oraz sprzedaż marek pocztowych przy aptece w Strykowie w pow. brzezińskim zostaje zniesiona.

— **Dobry czyn.** W jednej z łódzkich instytucyi finansowych jest kasyerem p. N. człowiek nadzwyczaj uczciwy i sumienny. W tych dniach stwierdził on, iż rachunki kasowe niezgadzają mu się i brak 1,000 rb. Widocznie przy jakiejś wypłacie większej pomylił się i wydał zadużo. Odkryciem swem przeraził się ogromnie, gdyż jako skromnie uposażony i mający rodzinę, nie był w stanie pokryć tej sumy. W ciągu dni paru zmienił się do niepoznania, co zauważyli koledzy. Wreszcie jednemu z zaufańszych opowiedział co się stało i oświadczył, że nie pozostaje mu nic jak pozbawić się życia, gdyż nie przeżyłby tej myśli, że mogą go posądzać o roztrwonienie tej sumy. Kolega ów p. S. nic mu nie mówiąc, odbył naradę z drugimi kolegami, wśród których było paru ludzi zamożnych i na drugi dzień doręczył zrozpaczonemu sumę 1,000 rb. na pokrycie niedoboru. P. N. nie chciał inaczej przyjąć tej sumy, aż wystawił zobowiązanie spłaty jej kolegom w ciągu lat 5.

— **Handel z Cesarstwem.** Pod wrażeniem korzystnego przebiegu jarmarku w Niższym-Nowogrodzie, pisze «Gazeta Losowań», sezon bieżący handlu z Cesarstwem rozpoczął się w korzystnych warunkach. Napływ kupców jest znaczny, a zakupy przyjmują większe rozmiary, dzięki dobrym urodzajom w Cesarstwie; nadto bardzo przystępny i tani kredyt dyskontowy wielce ułatwia obroty.

— **Ceny bawełny,** pod wpływem wiadomości o obfitym urodzaju tegorocznym bawełny wciąż spadają i dotychczas działający «corner» zachwiał się. Nowa kampanija tym sposobem rozpocznie się przy zniżkowym nastroju cen.

— **Komisyja poborowa** m. Łodzi odbywać będzie czynności konskrypcyjne: w I rewirze 10 listopada; w II rewirze 3 listopada; w III rewirze 28 października.

W m. Częstochowie: w I rewirze 18 listopada; w II rewirze 7-go listopada; w III rewirze 12 listopada; w IV rewirze 1 listopada i w V rewirze 28 listopada.

— **Sieć telefonów** w m. Łodzi z d. 8 września r. b. przeszła na własność rządu; taksa abonamentowa pozostaje bez zmiany do 14 stycznia 1904 r.

— **Rewizyja studzien** łódzkich dokonana przez d-ra Serkowskiego doprowadziła do zamknięcia wielu z nich.

— **Komora celna w Łodzi.** Oddawna już poruszany projekt utworzenia w Łodzi oddziału komory celnej jest, według zapewnień «Gońca Łódzkiego», bliskim urzeczywistnienia.

— **Plan szpitala** dla dzieci im. Herbstów w Łodzi został zatwierdzony.

— **Grono rzemieślników** łódzkich, wniosło do władzy podanie o pozwolenie na założenie trzeciej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, przeznaczonej wyłącznie dla chrześcijan.

— **W sprawie Kochanówki.** Przed kilku dniami wszystkie pisma pomieściły na niedokładnych informacyjach osnutą wiadomość, jakoby ministeryjum przychyliło się do prośby łódzkiego chrześc. Tow. dobroczynności i rozkazało wyasygnować z kasy m. Łodzi na korzyść schroniska dla obłąkanych w Kochanówce jednorazowe subsydyjum w kwocie 10,000 rb. i roczne wsparcie po 5,000 rb. za dwa ubiegłe lata, czyli razem 20 tysięcy rubli.

Tymczasem na prośbę Tow. dobr. o wyznaczenie z funduszów kasy m. Łodzi jednorazowego wsparcia na pokrycie kosztów budowy schroniska w Kochanówce w kwocie 10,000 rb. i corocznego subsydyjum na utrzymanie zakładu, nadeszła w tych dniach urzędowa odpowiedź ze strony ministeryjum spraw wewnętrznych.

Ministeryjum spraw wewnętrznych decyzyją z d. 29 lipca r. b. za nr. 6771, współczując w zasadzie sprawie wspomagania ze środków kasy m. Łodzi zakładu obłąkanych w Kochanówce, z przykrością na rok bieżący łódzkiemu chrześ. Tow. dobroczynności odmówić musi, ze względu na znaczne niedobory w dochodach kasy miejskiej i pozwala Tow. dobroczynności mieć nadzieję, że o ile fundusze miejskie się poprawią i inne wydatki miejskie na to pozwolą, wyżej wspomniane subsydyjum dla zakładu w Kochanówce może będzie mogło być wtedy przyznane.

— **Wciąż słychać skargi** na Zarząd drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, który w naznaczaniu cen za bilety kieruje się dziwną co najmniej etyką. Oto na pociągi pospieszne, pomimo, że te stają w Będzinie, Dąbrowie i Golonogu, bilety są sprzedawane tylko do Łaz, co trzykrotnie przenosi koszt biletu do Będzina. Pociąg ten jest niby pospieszny, lecz dla miejscowej komunikacyi niema to najmniejszego znaczenia, gdyż pospieszność biegu zaczyna się dopiero od Piotrkowa.

— **Z zaułków Zagłębia.** Właściciele jednego z domów na Starym Sosnowcu — pisze «Kur. Sosn.» — mają obłąkanego 20-letniego syna. Nie chcąc widocznie trzymać chorego w mieszkaniu, nieludzcy rodzice umieszczają go zwykle w piwnicy. Lokatorowie domu i sąsiednich posesyj są skutkiem tego narażeni na ciągłe krzyki nieszczęśliwego, który rozdzierającym głosem błaga o wypuszczenie go z zamknięcia.

— **Szkoła Górnicza w Dąbrowie,** zamknięta w kwietniu r. b., otwartą będzie na nowo 14 września. Uczniowie 2, 3 i 4 kursów zostali zawiadomieni, że mogą być przyjęci na ten sam kurs bez egzaminów. Na kurs I wymagalne są egzaminy, kandydatów na kurs I zgłosiło się 95, miejsc zaś wolnych jest zaledwie 35.

— **Poprawy bruków** w Sosnowcu podjął się przedsiębiorca Peksz z Tomaszowa za sumę rub. 2090, naprawa odbywa się jednak piaskowcem, który nieomal w rękach się kruszy.

— **Zmarł** w Będzinie długoletni proboszcz tamtejszy ksiądz prałat Dobrzański w wieku lat 72.

— **Projekty ustaw kas emerytalnych** i pomocy dla robotników zakładów górniczych i hutniczych w Zachodnim okręgu górniczym, zwrócone w swoim czasie przez Radę państwa ministeryjum rolnictwa dla poczynienia w nich zmian, zostały już przerobione.

Nowy projekt ma na celu założenie kasy pomocy przedewszystkiem dla robotników w kopalniach węgla w Królestwie Polskiem; do kasy tej jednak będą mogli należeć i robotnicy innych przedsiębiorstw przemysłowych. Według nowego projektu, robotnicy wnosić mają do kasy 3% od swych zarobków; tyleż będą płacili ich pracodawcy.

— **Tow. akc. zakładów hutniczych Huldschinsky'go** ma wypłacić za r. 1902/3 dywidendę w rozmiarze 3% wobec 0 dywidendy za r. 1901/2.

— **Kopalnie węgla** w zagłębiu dąbrowieckiem, jak zapewnia «Gaz. Los.», zawarły nowy syndykat celem utrzymania cen na wyższym poziomie, normę produkcyjną każdej kopalni powiększono jednak o 10 do 15%.

— **Z Dąbrowy Górniczej** pisze ktoś do «Kur. Sosnow.», co następuje:

„Dziwne stosunki panują wśród dąbrowskich mieszkańców. Każda lepsza myśl każda inicyjatywa spotyka się tu z nieopisanym oporem niektórych ludzi, którzy nie mogą strawić, by ktoś z bliźnich ośmielił się pracować dla dobra społecznego.

Składki, przedsięwzięte na budowę kościoła, były prowadzone tak ospale, że nie dawały rocznie więcej nad rb. 100. Jeden przeto z miejscowych obywateli, pan J. G. wziął się energicznie do tej sprawy i zebrał około 900 rubli, lecz miał przytem tyle nieprzyjemności, że zmuszony był wyrzec się tak uciążliwej misyi. Tenże pan G. zakrzątnął się około orkiestry amatorskiej z takim samym skutkiem. Nareszcie w ostatnich czasah pan G, zainicyjował składki na powodzian. Zdołał on zebrać zaledwie kilkanaście rubli, gdyż wiele osób odmówiło datków z powodu, że p. G. zajmuje niższe od nich stanowisko w chierarchii społecznej".

Czy to możliwe?..

— **Sędzią śledczym** 1-go rewiru pow. częstochowskiego został mianowany dotychczasowy sekretarz prokuratora sądu okręgowego smoleńskiego p. Kisielew.

Z powodu kończącego się kwartału III, uprzejmie prosimy Sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał IV, a niektórych o łaskawe uregulowanie dotychczasowej należności.

Zmiany w duchowieństwie, najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Kapelan przy Zakładzie dla sierot-dziewczyn Warszawskiego Tow. Dobr. przy ul. Rakowskiej, ks. Jan Kowalski, mianowany administratorem parafii Niesułków w powiecie brzezińskim. Emeryt i kapelan przy prywatnej kaplicy we wsi Guzowie w powiecie błońskim, zakonnik Wiktor Mroziński zatwierdzony w godności administratora parafii Sierzchowy w powiecie rawskim. Przeniesieni wikaryjusze parafii Kamieńsk ks. Michał Koźbiał i parafii Brzeźnie w pow. sieradzkim ks. Józef Krukowski—jeden na miejsce drugiego. Wikaryjusz parafii Tuszyn, ks. Wiktor Orżanowski do parafii Zduńska-Wola w pow. sieradzkim.

— Zmiany służbowe: Lekarz Teodor-Wojciech Drabczyk mianowany nadetatowym ordynatorem szpitala N. M. Panny w Częstochowie. Porucznik zapasu Grzegorz Zujew zatwierdzony na urzędzie młodszego pomocnika komisarza policyi Łódzkiej. Lekarz weterynaryi, Stefan Siedlecki mianowany nadetatowym lekarzem weterynaryi m. Łodzi.

Z DALSZYCH STRON.

— **Spółek włościańskich** coraz nam przybywa, choć niestety nie w gub. Piotrkowskiej. Po spółce Jutroszowskiej (o której zawiązaniu w swoim czasie pisaliśmy) powstały obecnie trzy nowe spółki: w Kluczkowicach pod Opolem, w Janowcu nad Wisłą (gub. Radomska) i w Garwolinie pod firmą «Nadwiślanka Garwolińska». Spółka Janowska zawiązana została na lat 6, a celem jej ulepszenie gospodarstwa, zakup narzędzi rolniczych i zbyt własnych wytworów rolnych; każdy z uczestników wpłacił po rb. 20. Do «Nadwiślanki Garwolińskiej», przystąpiło 24 posiadaczy z dziesięciorublowemi udziałami. Cel «Nadwiślanki» ten sam, co i spółki Janowskiej.

— **W Kłodawie** została zorganizowaną straż ogniowa ochotnicza.

— **W Pyzdrach** osadzie gub. Kaliskiej zostało utworzone Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe na gminę Pyzdry.

— **Połączenie kolei kaliskiej** z pruskiemi drogami żelaznemi dochodzi do skutku. Niedawno zostały ukończone w tej kwestyi pertraktacyje, mocą których na stacyję przeładunkową wybrano punkt, w którym się łączą koleje pomiędzy Kaliszem a Skalmierzycami. Na koszta połączenia wyasygnowano 2669826 r.

— **Kopalnia ołowiu.** Inżynier górniczy okręgu kielecko-lubelskiego ogłasza, że przemysłowiec górniczy Jan Fert, po przeprowadzeniu sztolni odkrył żyły błyszczu ołowiu na gruntach gromadzkich we wsi Jaworznia, w miejscowości zwanej Góra-Kostówka, gm. Piekoszów, pow. kieleckiego.

— **Wystawa galanteryjna** otwartą została w Warszawie w dn. 12 b. m.

— **Warszawska szkoła sztuk pięknych** mieścić się będzie w domu dochodowym teatrów warszawskich (róg ul. Trębackiej i Wierzbowej), gdzie wynajęto już obszerne pomieszczenie na 4-m piętrze. Znajdować się tutaj będą sale przeznaczone na pracownie, oraz oddzielne wykładowe. Termin otwarcia szkoły i zapisów do niej dotychczas jeszcze nie oznaczony.

— **Dom 11-piętrowy.** ma stanąć w środkowej dzielnicy Warszawy, według planów, sporządzonych przez jednego z budowniczych amerykańskich.

— **Niezwykły sen.** W Łomży śpi bez przerwy od Wszystkich Świętych r. z. student B. Przez cały ten okres czasu chory raz tylko jeden usiłował moca woli otrząsnąć się z senności, lecz bez skutku, gdyż mimo wysiłku zasnął zaraz, przysiadłszy na krześle. O ile wiadomo, B. podczas snu słyszy i rozumie wszystko; nie może jednak mówić. Budzi się co pewien czas, przyjmuje nieco pokarmu płynnego i znowu zasypia. Zapytany, raz tylko jeden zdobył się na odpowiedź, szepcąc boleśnie: «Cierpię nad siły!» Nieszczęśliwy wysechł jak szczypa. Lekarze dotychczas nie mogą przerwać tego chorobliwego snu.

— **W Ciechocinku** od 21 maja do 8 Września zapisało się w zakładzie na kuracyję 5915 osób dorosłych i 2804 dzieci. Ogółem więcej niż w roku ubiegłym o 759 osób.

Z opłaty kurtaksy wpłynęło 26706 rub. 75 kop. i ze sprzedaży biletów na kąpiele 96453 rb. 45 kop. Ogółem osiągnięto więcej niż w roku ubiegłym o 18529 rub. 85 kop.

— **Szmeks i Zakopane.** W Szmeksie sezon trwa od 15-go maja do 30-go września. Od początku zaś sezonu do 5-go sierpnia r. b. liczba gości wynosiła 1518, w ciągu więc całego sezonu nie przewyższy zapewne 2000 osób. Tymczasem w Zakopanem, gdzie sezon trwa rok cały, lista gości wykazała w roku zeszłym liczbę z górą 10.000. Jeżeli więc chodzi o dochody, jakie otrzymuje zarząd stacyi klimatycznej w Zakopanem z taks, opłacanych przez gości, to zapewne nie są one mniejsze, niż takież dochody zarządu w Szmeksie; dlaczegóż więc w Szmeksie możliwemi są wszelakie udogodnienia i utrzymanie wzorowej czystości i porządku, a w Zakopanem tego brak?

— **Policyja katowicka** wystowała do zarządu tamtejszego «Banku ludowego» następujące rozporządzenie, charakteryzujące stosunek tamtejszej policyi do polaków. Rozporządzenie to brzmi w tłumaczeniu: «Wzywamy Panów, abyście w przeciągu 24 godzin nazwę ulicy (ulica Andrzeja № 2), umieszczoną w polskim języku na godle firmowem «Banku ludowego» przy narożniku ulic Andrzeja i Beaty, ze względu na porządek policyjny, usunęli albo w niemieckim języku umieścili». W razie nieposłuszeństwa zarządu, grozi policyja temuż ściągnięciem zaliczki w wysokości 3 m. na koszty usunięcia napisu, którego sama dokonać zamierza. Zarząd banku odwołał się w tej sprawie przez p. mecenasa Adamczewskiego do wyroku sądowego.

— **Osobiste.** D. 12 b. m. odbył się ślub córki powieściopisarza i historyka p. Walerego Przyborowskiego panny Zofii Przyborowskiej z panem Feliksem Rabkiem.

Wiadomości ogólne.

— **Upadek przemysłu ludowego.** W gubernijach Królestwa Polskiego uwydatnił się znaczny upadek przemysłu ludowego, wynikły zarówno skutkiem braku poparcia jak również z braku w kraju zarządu społecznego ze strony ogółu. Tymczasem dużo z poszczególnych gałęzi przemysłu ludowego, jak koszykarstwo, tkactwo i sitarstwo w szczególności powinny być traktowane jako sposób do życia wśród ludności miejscowej i jako przynoszące pożytek. Ze względów powyższych w ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa podniesiona została sprawa przyznania zapomogi pieniężnej oddziałowi warszawskiemu Tow. pop. ros. przem. i handlu, jako jedynej instytucyi, mogącej okazać poparcie przemysłowi ludowemu, lecz nie rozporządzającej w tym celu dostatecznemi środkami materyjalnemi.

— **Zarząd dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej,** jak donosi «Rozwój», by uniknąć opóźniania się pociągów, wprowadził na swej drodze dodatkowe wynagrodzenie maszynistów za wyrobienie opóźnionego czasu. Nowa ta dodatkowa płaca daje te rezultaty, że pociągi, szczególniej osobowe, przybywają na stacyje krańcowe w czasie właściwym, pomimo różnych przeszkód, napotykanych po drodze, tem więcej, że w razie opóźnienia pociągu z winy maszynisty, ten ostatni płaci karę w tym samym stosunku.

— **Stan rynku pieniężnego,** jak donosi «Gaz. Losowań», jest w dalszym ciągu pomyślny, gotówka znajduje się w dostatecznej podaży, po stopach niezmiernie niskich. Natomiast rynki zagraniczne pieniężne wykazują coraz gorszy nastrój. Londyn ma już stopę 4%, a Berlin niebawem podniesie dyskonto na 4½, a nawet

o procent, z czego płynie, iż najtańszą gotówką rozporządza obecnie państwo rosyjskie.

— **Ministeryjum sprawiedliwości**, po porozumieniu się z ministeryjum skarbu, poleciło sądom okręgowym zbadać wszystkie sprawy o upadłości podstępne z ostatnich pięciu lat i uważać je za spawy kryminalne. Środek ten wywołany został konieczną potrzebą ochrony powagi kredytu.

— **Ministeryjum oświaty** wyjednało postanowienie: 1) dopuszczania w wyższych klasach gimnazyjów i progimnazyjów żeńskich do wykładu wszystkich przedmiotów kobiet, kończących wyższe kursa żeńskie i 2) dopuszczania do wykładów w tychże klasach i zakładach szkolnych żeńskich, tudzież w szkołach miejskich i powiatowych języka francuskiego i niemieckiego kobiet, posiadających świadectwa na guwernantki lub nauczycielki domowe tych języków.

— **Ministeryjum skarbu** otrzymało 19 podań o pozwolenie otworzenia szkół handlowych z Warszawskim okręgu naukowym.

— **Wzywani do sądów pokoju** bywają zawsze na jedną godzinę ranną, bez względu na to czy sprawa tycząca ich ma być rozpatrywana pierwsza czy ostatnia. Z tego powodu «Goniec wieczorny» zwraca słuszną uwagę, że podobny stan rzeczy, narażający częstokroć strony na niepotrzebną stratę czasu, mógłby być usunięty za pomocą układania przez sekretarzów sądów t. zw. wokandy spraw.

— **Liczba felczerów** ma być na wszystkich kolejach powiększona w ten sposób, aby na jednego felczera przypadało nie więcej nad 100 wiorst i aby większe stacyje posiadały oddzielnych felczerów.

— **Pociągi pospieszne** komunikacyi bezpośredniej postanowiono zaopatrzyć w bufety.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **„Kuryjer Sosnowiecki"**, od № 36 począwszy, podpisuje, jako redaktor i wydawca p. Stanisław Wierzbowski, adwokat przysięgły z Będzina.

— **Od 10 dni** wychodzi w Warszawie nowe pismo codzienne p. t. «*Goniec poranny*» i «*Goniec wieczorny*». Jako redaktor i wydawca podpisuje «Gońca» p. Franc. Jul. Granowski. Redakcyja oświadczyła, że «Goniec będzie pismem przedewszystkiem polskiem».

— **„Gazeta Polska"** poruszyła sprawę podpisywania *in blanco* wszelkiego rodzaju aktów (ślubu, chrztu i t. p.), co nieraz już interesowanych przyprawiało o liczne kłopoty, wynikające z niedokładnie sporządzonego aktu.

ROZMAITOŚCI.

— **Nędza podziemna Londynu.** Istnieje przysłowie: «Francyja nosi swoją nędzę na głowie, Anglija depcze ją nogami». Przysłowie to powstało wskutek znanego faktu, że największa nędza paryska gnieździ się na szóstych i siódmych piętrach, Londyn zaś przepełniony jest suterenami, w których życie staje się barbarzyńską wegetacyją, przypominającą czasy pierwotne.

Anglija postanowiła zabrać się do radykalnego wyleczenia tej strasznej rany społecznej.

W ostatnich czasach rada gminna części Londynu, zwanej St. Pankras i Camden Town, zaczęła robić starania umożliwienia egzystencyi ludziom, którzy w straszliwej nędzy i opuszczeniu żyją tam w prawdziwych, niedostępnych dla światła dziennego norach.

Przedewszystkiem przedsięwzięto energiczne kroki w celu zmuszenia mieszkańców tych wstrętnych suteren do wyprowadzenia się i wyszukania sobie odpowiedniejszego dla ludzi mieszkania, a także powstrzymania właścicieli tych lochów do ich odnajmowania, jako «mieszkań».

Jednakże sprawa ta nie pójdzie tak łatwo. Rzecz nie do wiary, a jednak faktem jest, że sutereny te znajdują chętnych lokatorów, którzy nota bene, wcale dobrze za nie płacą, po 5 szylingów na tydzień, co wynosi 10 rb. miesięcznie. W takiej piwnicy sypiają i gotują strawę często po dwie, trzy rodziny, złożone z pięciu i sześciu osób.

W ostatnich latach sutereny, t. zw. «Slum», znajdowały się pod surową obserwacyją policyi. Wyniki badań szczegółowych nad slumami są przerażające. W samem St. Pankras istnieje 1151 nor podobnych, zamieszkałych przez 5000 osób. Nietylko promienie słoneczne, ale wogóle światło dzienne tam nigdy nie dochodzi, a o jakiem takiem zdrowem powietrzu nawet się nie mówi.

Obecnie 130 mieszkańców «slumów» otrzymało rozkaz policyjny opuszczenia swych mieszkań w ciągu trzech miesięcy. Dowiedziono większości ich, że zarabiają dosyć, aby sobie wynaleźć mieszkanie mniej ujmy przynoszące rodzajowi ludzkiemu, jakiś pokoik z kuchnią. Ale wielu z nich woli pozostawać w swoich robaczywych norach, raz dla zatargów z władzami, która ich tam trudniej może wykryć, a przytem dla możliwych zarobków, które czerpią z ukrywania złodziei i przeróżnych włóczęgów. Rzecz prosta, że wiele prawdziwej, przerażającej nędzy kryje się także w tych okropnych, nieprzewietrzanych podziemiach, które zioną parnym, smrodliwym zaduchem. Wielu nieszczęśliwych, zarabiających minimalne sumy pieniężne, wielu żebraków, wielu wykolejonych, kryjących swój wstyd, w tych norach znajduje przytułek. Czasami 12 do 15 ludzi nocuje tam na zgniłych workach i gałganach, leżąc prawie jeden na drugim. Najwięcej pożałowania godne są dzieci, wzrastające w takiej atmosferze i takiem towarzystwie.

I w takich norach, w którychby nawet zwierzętom nigdy nie powinno się dawać noclegu, istnieją dziesiątki tysięcy w najbogatszem i największem mieście na świecie, liczącem 40,000 zupełnie próżnych lokalów, niewynajmowanych przez właścicieli przez kaprys, lub brak zgody z lokatorami.

— **Siły wojenne Rosyi i Japonii.** *Jużnyj Kraj*, pisząc o możliwości wojny pomiędzy Rosyją a Japoniją, przytacza następujące liczby, wykazujące siły wojenne obu państw.

Ogólna liczba wojska rosyjskiego w Mandżuryi wynosi 80,000, lecz w obwodzie zabajkalskim i gub. irkuckiej liczba wojska rosyjskiego dochodzi do 250,000, które mogą być szybko przetransportowane do Mandżuryi. Prócz tego Rosyja ma około 60,000 żołnierzy chińskich, wyćwiczonych pod kierunkiem oficerów rosyjskich i uzbrojonych w doskonałe gwintówki.

Według informacyi tejże gazety, Japonija w ciągu trzech dni może wystawić 450,000 wojska, tak, że z początku będzie silniejsza od Rosyi, ale nie upłynie miesiąc, a sytuacyja się zmieni na korzyść Rosyjan.

Pomimo to pewien generał japoński, wyborny znawca Japonii, zapewnia, że naród japoński domaga się koniecznie wojny.

— **Jeden z myśliwych** niemieckich opowiada, że, polując w okolicach Krefeldu, znalazł na łące zdechłe z dnia mniej więcej poprzedniego stadko bażantów, złożone z kury i ośmiu młodych, liczących około trzech tygodni życia. Pokazało się, że włościanin sąsiedni kilka dni przedtem nawoził swą rolę saletrą chilijską, która zabiła całe stado bażantów, żerujących chwilę na tym nawozie. Po kilku dniach znaleziono na tem samem miejscu zdechłe stadko innych bażantów oraz kilka kuropatw; żołądki tych ptaków odesłano do pracowni chemicznej, celem dokonania analizy.

— **O pochodzeniu tytoniu legenda Turecka.** Pewnego razu Mahomet został ukąszony w rękę przez żmijkę wyhodowaną w domu proroka. Mahomet rozgniewany odrzucił od siebie żmiję i przeklął ją wraz ze wszystkiemi niewdzięcznikami, którzy za dobro złem odpłacają, poczem wyssał z rany jad żmii i splunął na piasek pustyni. Towarzysze proroka spostrzegli za chwilę wyrastającą z tego miejsca, gdzie padła ślina proroka, jakąś nieznaną roślinę; zerwali więc z niej nieco liści i spalili na cześć Allaha, który tak cudownie zachował przy życiu swego wysłańca. Z ogniska rozszedł się delikatny i przyjemny zapach, który tak się podobał arabom, że odtąd każdy prawy mahometanin pali liście owej niezwykłej rośliny i, dzięki czyniąc Allachowi, wdycha miły zapach w którym odczuwa gorycz jadu żmii, zmięszaną ze słodyczą ślin proroka.

— **Według mody** obowiązującej w Berlinie dolny guzik u kamizelki męzkiej winien być odpięty. Moda ta tak się podobała berlińczykom, że zupełnie obcy mężczyźni odpinają przy spotkaniu na ulicy guzik tym, którzy jeszcze są do tego stopnia dzicy, że o nowej modzie nie wiedzą. Tylko patrzyć, jak u nas zapanuje taż sama moda, bo nam wszystko co cudze wielce się podoba.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 4 (17) października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych tamże: I) przy ul. Widzewskiej pod № 418-a od sumy 500 rb. II) przy ul. Wólczańskiej pod № 275-E, od sumy 450 rb.

— 3 (16) października w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Łodzi pod № 1154, od sumy 500 rb.

— 12 (25) września w m. Piotrkowie przy ul. «Petersburskiej» w domu Szymańskiego na sprzedaż mebli, od sumy 115 rb.

— 19 września (2 października) w m. Piotrkowie na placu Maryjskim w domu Szmaragda, na sprzedaż lichtarzy, ubrania, książek, zegarów i t. d. od sumy 185 rb.

— 11 (24) września w urzędzie p-tu częstochowskiego na zabrukowanie części ulicy Teatralnej w m. Częstochowie, od sumy 9615 rb. 74 kop. (in minus).

— 22 września (5 października) w magistracie m. Będzina na roczną dzierżawę miejsc do handlu na placu Aleksandryjskim.

— 12 (25) września w m. Piotrkowie na placu Aleksandryjskim, na sprzedaż mebli od sumy 186 rb. 41 kop.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od 1 maja 1903 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego"

dnia 5 września 1903 r.

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	5.90—6.10	5.55—5.70
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.20—4.35	3.80—4.00
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	—	3.75—4.00
„ na kaszę . . .		
Owies wyborowy	2.70—2.80	2.75—3.10
„ średni.		
Groch warzelny	—	—
„ pastewny.	—	
Gryka	—	—

Sosnowiec. Otręby żytnie 63 — 65 (mocno), [illegible] pszenne 56—58 (mocno).

Łódź. Koniczyna od 1.20 do 1.50 za cent. 120 funtów; siano od 85—1.20 za 120 f.; słoma od 70 za 100 funtów; ziemniaki (nowe) (240 f.) rb. 2.20—260.

OGŁOSZENIA.

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

przyjaciel był widocznie niezadowolony z tej wycieczki, chcć przez zwykłą sobie galanteryę, nie śmiał tego głośno objawiać. Zlitowałam się nad nim i rzekłam:

— Cóż za zwykły widok! chodźmy już ztąd. Istotnie miejsce w sam raz odpowiada tej tragedyi, która się tu rozegrała.

Zawrócił się żywo i, idąc obok mnie z powrotem, mówił:

— Nie przeczę, że miejsce i widok jest smutny i ponury, jakkolwiek zależy to więcej od naszego usposobienia wewnętrznego, z jakiem patrzymy na dany widok. Z tem wszystkiem, sądzę, że nie po to natura obdarzyła nas życiem, byśmy je marnowali na przyglądanie się smutnym widokom. Bardzo się cieszę, że wracamy do domu i do Krakowa. Zauważyłem, że piękna pani Belcia jest skłonna do melancholijnego na świat poglądu. Ośmielę się zwrócić jej uwagę, że to jest błędem, poważnym błędem. Nic bardziej nie psuje piękności i nie skraca życia niż smutek i zmartwienia.

— Cóż robić, mój rotmistrzu? zmartwień przecież sami nie wywołujemy, przychodzą one do nas, a nie my do nich idziemy.

— Fałszywy pogląd! z gruntu fałszywy pogląd! Nie ma, nie powinno być takich zmartwień, któreby nam zatruwały życie. Niech piękna pani Belcia raczy zwrócić na to swą uwagę, że jedno mamy tylko życie, i czy je przepędzimy smutno, czy wesoło, zawsze umrzeć musimy. Nie lepiejże więc, nie rozu-

Nakoniec koło godziny jedenastej w nocy stanęliśmy przed domem stryja. Pokoje jasno oświecone, ciepłe i ciche, przyjęcie nasze radosne przez zabierającą się już do spania ciocię Anusię i stryja, dobra i wykwintnie zastawiona kolacya, rozpędziły do reszty wszystkie ponure myśli i wrażenia, które wyniosłam ze starego pałacu w Łęczu.

XXI.

Jakkolwiek męczącą podróżą i wrażeniami dni ostatnich byłam bardzo znużona, nie mogłam się jednak, znalazłszy się nakoniec sama w swoim pokoju powstrzymać od przejrzenia zdobytych w Łęczu papierów. Przedewszystkiem więc zabrałam się do przeczytania zwitku papieru błękitnego, który wypadł z po za ramy portretu Stasia.

W domu już wszyscy spali, i na ulicy panowała wielka cisza. Stary Kraków poczciwym zwyczajem mieszczańskim wcześnie idzie na spoczynek, i nic, żaden głos nie przeszkadzał mi w odczytywaniu szczegółów posępnego dramatu.

Papiery, które miałam przed sobą, stanowiły rodzaj dziennika, dość niesystematycznie prowadzonego przez samą p. Melanię. Kartki były luźne i widocznie wyrwane dość gwałtownie z jakiegoś zeszytu, gdyż brzegi ich były mocno poszarpane, i w wielu miejscach brakowało początkowych liter, lub nawet całych wyrazów w wierszach pisma. Że to była własność pierwszej żony mego męża, tego dowodziło

najprzód pismo, niezgrabne, grube, niewprawne, staroświeckie i brzydkie, a potem sama treść dziennika. Tych kilka kartek, które miałam przed sobą, pochodziły z kilku ostatnich dni życia p. Melanii. Widocznie ktoś znalazł dziennik po jej śmierci i wyrwał te kartki, ktoś, komu zależało na tem, by one nie ujrzały światła dziennego. Prawdopodobnie wyrywający miał zamiar zniszczyć je zupełnie, czemu stanęła na przeszkodzie jakaś okoliczność, tak, że w pośpiechu schował za ramy portretu, miejsce bardzo dobre, bez zaprzeczenia, gdyż gdyby nie moja ciekawość i nie prosty wypadek, który tak ważną zawsze odgrywa rolę w życiu ludzkiem, mogłyby tam one leżeć całe lata najspokojniej i najbezpieczniej.

Ale kto się dopuścił tego czynu? komu zależało na tem, by te kartki ordynaryjnego i prostackiego stylu, zdradzające w autorce zupełny brak wykształcenia i podniosłości umysłu, zaginęły? Jeszcze raz, tylokrotnie już w tej głuchej walce, jaką toczyłam, powracająca mi do głowy myśl i teraz przede mną podniosła się jak straszne widmo, że uczynił to Staś, nikt inny tylko Staś. Tak jest, poczynałam wątpić o prawości mego drogiego męża, prawości, której tyle dowodów już znalazłam w jego przeszłem życiu. Wyrzucam to sobie, ale, niestety, kobieta jest słabą, bardzo słabą istotą!...

Na szczęście, treść dziennika przekonała mię, że Staś nie miał najmniejszego interesu ukrywania tych kartek, owszem z wielu względów mogły one

wściekne. Jak Bozię kocham, to wszystko przechodzi co się tu dzieje. Ledwie Justynę wysłałam, a tu zjawia się fagas mego męża z listem. Napisał mi, że chce się ze mną widzieć. W pasyi podarłam list i powiedziałam mu, żeby sobie poszedł do wszystkich dyabłów. Uciekł jak zmyty. Wkrótce po tem, przychodzi ten łajdak Kwiatkowski, zausznik mego męża, znowu z listem. Napisał mi, że chce się koniecznie, że musi się ze mną widzieć, że udaję chorobę, że on się zna na tem, że on nie pozwoli mi awantur robić w domu, że tutaj nie Niemcy mieszkają. Bodajże oni przepadli!... Ale cóż? ja już jestem taka głupia, że wstałam i kazałam się Justynie ubrać. Szelma upomina się o zieloną suknię. Wpadłam w taką passyę, że cisnęłam za nią flakonikiem. Szkoda mojego flakonika, co mi go ojciec z Pragi przywiózł. Poszłam do salonu; już tam mój mąż czekał na mnie. Powiedział mi, że moje postępowanie jest niegrzeczne, że sobie głupstwa roję po głowie, że on na to nie pozwoli, żebym impertynencye robiła jego gościom w jego domu. Jego dom! to przecież jest mój dom, i ja tu jestem panią. Byłam taka zła, że się powstrzymać nie mogłam, i powiedziałam mu, że ja nie chcę, by Wolbromska zalecała się do niego, że to jest mój dom, i ja ją ztąd wypędzę. Usłyszawszy to, zrobił się siny. «Ani mi się waż! ani mi się waż!» — krzyczał. Chce, żebym koniecznie grzeczna była, że on nie pozwoli, by przez mój nierozum bardzo ważne sprawy narażone były na szwank.

mniej przepędzać je wesoło, uwielbiając wszystko to, co piękne, jasne, pogodne? Precz smutki! precz ponure strony życia! Złociste słońce nie na to wschodzi, by śmierć rodzić, lecz aby budzić życie i miłość!

Długo jeszcze rotmistrz rozwijał swą osobliwszą, epikurejską, jakby powiedział jakiś uczony, filozofię życia, brnąc obok mnie po błocie. Jakkolwiek filozofia ta wydawać się musiała nader logiczną i była nią zapewne, jednakże nie trafiła do mego przekonania. Cóż ja zrobię na to, że mi smutno, że spadło na mnie nagle nieszczęście, że mię serce boli? Mamże w tem położeniu cieszyć się, weselić, szukać radości i pogody, kiedy serce mi pęka z bólu? Cóżby wreszcie warte było szczęście i radość, gdyby obok niego jak cień koło światła, nie było niedoli i smutku? Zresztą i ból ma swe rozkosze, a gdzieś czytałam, że jedno jest uzupełnieniem drugiego, i ścisłej granicy między niemi niema. Gdy będę tak starą, tak zeschłą i tak wyziębioną, jak rotmistrz, może będę tak samo sądziła o życiu i może przyznam jego wygodnej i egoistycznej filozofii słuszność zupełną. Ale teraz nie! teraz cierpię i walczę. Szczęście mi wydarto, i odzyskać je muszę...

Nareszcie przebrnęliśmy park, i zabłoceni szkaradnie, zmokli od spadających z drzew kropli deszczu znaleźliśmy się na kamiennym tarasie, prowadzącym do pałacu. Rotmistrz rozstał się ze mną, mówiąc, że musi się przebrać; to samo ja zrobiłam,

gdyż buciki miałam przemoczone. Przy pomocy Julki szybko to zrobiłam, i w pół godziny potem, żegnani staroświeckiemi ukłonami dzierżawcy, znajdowaliśmy się już w karecie, która nas powiozła drogą do Krakowa.

W czasie podróży naszej, długiej, nużącej i smutnej, gdyż wkrótce po opuszczeniu Łęcza deszcz zaczął padać, i gościniec był strasznie zepsuty, rotmistrz był w złotym humorze. Opowiadał mi mnóstwo anegdotek ze swego życia, zawsze w tonie wysokiej elegancyi, przysłaniającej lekką zasłoną rzeczy, których z innych ust za nic słuchaćbym nie chciała. Wszystko to okraszała, niby łagodnemi złocistemi promieniami słońca jesiennego, owa wygodna filozofia epikurejska, której stałym wyznawcą był stary, poczciwy mój opiekun. Widoczną zresztą było rzeczą, że chciał mię koniecznie rozweselić, rozproszyć z mej pamięci smutne myśli i smutne wrażenia mego pobytu w Łęczu. Prócz tego wiedział on, że na usposobienie moje bardzo silnie oddziaływa stan pogody, a pogoda w czasie naszej podróży była opłakana. Drobny z razu deszcz, zmienił się w nieznośny kapuśniaczek, który siekł bezlitośnie szyby naszej karety i pokrywał okolice, przez które przejeżdżaliśmy, zasłoną z mgły szarej. W innem towarzystwie, w mojem usposobieniu, byłabym całą drogę płakała, teraz, dzięki dobremu rotmistrzowi, sama nie wiedziałam, kiedy przebyłam kilkumilową przestrzeń, dzielącą Łęcze od Krakowa.

służyć za dowód jego zupełnej niewinności. Któż więc pragnął je zniszczyć?

Nikt inny tylko pani Wolbromska, ta straszna kobieta, ta nowoczesna Fryne, ta piękność mieszająca się do polityki, dopuszczająca się zbrodni, kobieta, której jeszcze nie znałam, a której już nienawidziałam z całego serca i przygotowywałam się do uderzenia w nią szeregiem ciosów, które ją mogły zaprowadzić na rusztowanie.

Takie myśli wywołało we mnie powierzchowne przejrzenie kartek błękitnego papieru. Z nadzwyczajnie podnieconą ciekawością zabrałam się do czytania, i ważniejsze ustępy tych dokumentów przytaczam tu w całości, tak jak były napisane przez p. Melanię, jej stylem, a raczej bez wszelkiego stylu.

«*Dnia 11 lipca 1850 r.* W... ma znowu (w oryginale jest znowujż») przyjechać tutaj. Nie wytrzymam, jak Bozię kocham, nie wytrzymam! Mój mąż chce się ze mną widzieć. Będzie mi gadał o tej przebrzydłej zalotnicy. Ale nie chce z nim gadać i nie pójdę. Oni myślą, że ja nie wiem o niczem. Ja o wszystkiem wiem, a tej podłej babie ślepie wydrapię, przy pierwszej lepszej sposobności.»

Po tym ustępie, w którym widocznie była mowa o pani Wolbromskiej, znajdował się później pisany atramentem wyblakłym «środek pewny i nieomylny na gładkość płci,» skopiowany zapewne z z jakiej starej książki. Następnie szły wiadomości gospodarskie o ilości wylęgłych indyczek, o od-

danej do prania bielizny, o zasługach wypłaconych garderobianej Justynie i t. d.

«*Dnia 12 lipca o godz. 11-ej rano.* Przyjechała, pięknym powozikiem nowym, który mój mąż posłał po nią. Po mnie nie posyłałby go, tylko jaką bryczką. Trzęsę się cała ze złości, że o mało nie pęknę.

Głowa mię boli, i jeszcze się rozchoruję z ciągłej irytacyi. Widziałam ją, jak wysiadła przed gankiem. Umyślnie stanęłam w oknie za firanką, żeby się jej przypatrzyć. Mój mąż wyszedł przed ganek, a ona, bezwstydnica, wyskakując z powozu, umyślnie podniosła tak suknię, że było widać jej nogę aż do kolana. Gdybym była rządem, tobym takie zalotnice publicznie na rynku siec rózgami kazała. Ubrana była jak aktorka. Na nogach miała pończochy jedwabne i nizkie ciżemki. Co za bezwstyd! Jeszcze nie wysiadła, a już się wdzięczyła do mego męża. Boże! jacyż ci mężczyźni są głupi!

«*Godzina 12-ta w południe.* Nie wyszłam do niej wcale i kazałam się Justynie rozebrać. Taka się robi niezgrabna, że ją w papę trzasnęłam (oczywiście Justynę). Położyłam się do łóżka i na złość im będę chorowała, i festyny się nie udadzą. Leżę sobie i piszę, ale wszystko się we mnie gotuje na myśl, co oni tam robią. Justynę wysłałam, żeby się dowiedziała o wszystkiem, obiecałam jej dać za to swoją starą jedwabną zieloną suknię.

«*Godzina 4-ta po południu.* Jestem (w oryginale napisano: «jezdem») taka zła, że się o mało nie